Przedefiniować pytanie

Tomasz Basiuk

Filozof Tomek Kitliński oraz historyk sztuki i kurator Paweł Leszkowicz dokonują przeglądu ostatnich dwóch dekad działań LGBT w Polsce i dochodzą do wniosku, że czas porzucić złudzenie o postępie w tej dziedzinie[1]. Opisując kampanie polityczne i działania artystyczne, takie jak seria plakatów "Niech nas zobaczą" ze zdjęciami Karoliny Breguły (2003) przedstawiających jednopłciowe pary trzymające się za ręce, wśród nich Tomka i Pawła, wskazują na nieskuteczność działań budujących widoczność, skoro nie doprowadziły one do instytucjonalnych zmian. Ruch LGBT poniósł klęskę, podobnie jak ruch kobiet, który nie zdołał doprowadzić do usunięcia zakazu aborcji z 1993 roku. Przedstawienia płci i seksualności przez polskich działaczy i artystów należy odczytać jako uwypuklenie seksizmu i heteronormatywnej opresji, i jednocześnie jako uwypuklenie klęski ruchu zmierzającego do zmiany tych uwarunkowań, a w żadnym razie nie jako znak postępu w tej mierze.

Ta pesymistyczna reinterpretacja jest motywowana chęcią rozbudzenia świadomości czytelników i ich zaktywizowania. Leszkowicz i Kitliński piszą odmieńczą jeremiadę w nadziei, że nazwanie i uznanie kryzysu doprowadzi do wzmożenia działań LGBT i zwiększenia ich politycznej skuteczności. Dochodzą do wniosku, że Polska powinna brać za przykład kraje o bardziej rozwiniętej koncepcji obywatelstwa; jak piszą, "proponujemy byśmy - w podejściu do polityki międzynarodowej - nauczyli się od bardziej zaawansowanych cywilizacyjnie i obywatelsko krajów, jak można tę utopię urzeczywistnić w perspektywie prawnej i społecznej, jak połączyć kosmopolityczne inspiracje z pracą oddolną, jak spowodować, by utopia przekształciła się w konkretną rzeczywistość prawną i społeczną." Modelami tej utopii, którą da się wprowadzić w życie dzięki pracy oddolnej, są niektóre sąsiadujące z Polską kraje i inne kraje członkowskie Unii Europejskiej, które takie instytucjonalne zmiany już wprowadziły.

Kontekst tych krajów - zwłaszcza Republiki Czeskiej, która wprowadziła związki rejestrowane, co wydaje się jasno wskazywać na zacofanie Polski w tej dziedzinie - jest oczywiście ważny, choć bezpośredni wpływ instytucji europejskich na polskie prawodawstwo w zakresie LGBT pozostaje niewielki. Wyjątkiem jest zakaz dyskryminacji ze względu na orientację seksualną w kodeksie pracy, wprowadzony jako wymóg przedakcesyjny; to nadal jedyny zapis w polskich przepisach dotyczący orientacji

seksualnej. Jednocześnie pozostaje on martwym przepisem, ponieważ nie wprowadzono szczegółowych regulacji, prokuratorzy umarzają sprawy o dyskryminację, a sądy odrzucają roszczenia. Amerykański politolog Conor O'Dwyer wykazał, że w opinii polskich działaczy LGBT zmiany, które nastąpiły w postrzeganiu tych środowisk wynikają z lokalnych działań, a nie z bezpośredniego wpływu instytucji europejskich. Ta opinia to nie megalomania; działacze LGBT pracują oddolnie, nie tracąc z oczu ani kosmopolitycznych inspiracji, na które wskazują Kitliński i Leszkowicz, ani lokalnych uwarunkowań społeczno-politycznych.

Nie chodzi więc o to, czy działacze LGBT są odpowiednio umotywowani, albo czy się nie obijają zamiast ciężko pracować. Chodzi raczej o to, gdzie napotykają opór propozycje politycznych i społecznych zmian. Kluczowy w tej mierze wydaje mi się polski model tożsamości narodowej, ściśle powiązany z nieco zaściankową odmianą katolicyzmu i prowadzący do różnych form ksenofobii - antysemityzmu, rasizmu, seksizmu i homofonii - wytwarzając wyobrażenie o "naszości", która nie dopuszcza różnic. Ten model tożsamości, który ugruntował się w Romantyzmie i podczas stuletnich dążeń niepodległościowych, pozostał ważnym wyróżnikiem polskiej "specyfiki" (czegoś w rodzaju "trzeciej drogi") także w okresie realnego socjalizmu, kiedy to, niemal bezpośrednio po Zagładzie, Polskę często przedstawiono jako kraj homogeniczny pod względem etnicznym. Być może najważniejszym, z punktu widzenia tożsamości narodowej, skutkiem wejścia Polski do UE jest ekspozycja na inne kultury i społeczeństwa w wyniku otwarcia granic i rynków pracy oraz dostępności edukacji poza granicami kraju. Gdy setki tysięcy Polaków mieszkają poza krajem, a wielu imigrantów osiedla się w polskich miastach, Polacy coraz częściej mają kontakt z różnicami etnicznymi i narodowymi, tak w codziennym życiu, jak i w przedstawieniach medialnych. Lekcja tej otwartości nawiązuje do wcześniejszego modelu Polski jako państwa wielonarodowego - obywatelstwo i etniczność są rozłączne; można na różne sposoby żyć w kraju, który nazywa się własnym domem. Z punktu widzenia Polski, dzisiejsza sytuacja w Europie bardziej przypomina Odrodzenie niż wiek dziewiętnasty; stawiamy sobie pytanie, czy pisać po polsku, czy po angielsku (szesnastowieczni poeci wybierali między polskim a łaciną), a nie zajmujemy się kwestią niepodległości.

W tym kontekście ciekawie jest sięgnąć po bestsellerową powieść Michała Witkowskiego *Lubiewo* (2005), która wyznaczyła nowy poziom widoczności homoseksualności w Polsce. *Lubiewo* cieszyło się znacznie większą popularnością niż kilka innych powieści gejowskich wydanych w Polsce w tym samym czasie. Tę

popularność zawdzięcza swoim bohaterom, egzotycznym homoseksualistom. Ich gawędy o seksualnych podbojach są wyraźnie nastawione na epatowanie burżuja, którego ucieleśnieniem jest poniekąd odautorski narrator powieści, zawieszony między różnymi światami i różnymi możliwymi scenariuszami własnej podmiotowości. Po drugiej stronie spektrum od starzejących się pedałów są młodzi, zarozumiali działacze, usiłujący pouczyć narratora, jak powinna wyglądać powieść gejowska: niech wyciska łzy i udowodni, że geje są tacy sami, jak inni ludzie. Oczywście, *Lubiewo* to nie taka powieść.

Lubiewo zostało przyjęte przez ruch LGBT za własne, ale w dziwnie mało radykalny sposób. Ponieważ seksualne eskapady starych pedałów w większości miały miejsce za epoki realnego socjalizmu (ulubionym obiektem seksualnym byli radzieccy żołnierze), przeciętnemu czytelnikowi łatwo wyobrazić sobie, że takie praktyki seksualne, jak pikiety w parku należą do przeszłości, i zostały zastąpione bardziej strawnymi rozwiązaniami, na przykład umawianiem się na randki w internecie. Wydaje się, że społeczność LGBT przyjęła ten punkt widzenia, wpisując własną opowieść o emancypacji lesbijek i gejów w logikę politycznej i gospodarczej transformacji po 1989 roku; podobny zamysł zdawał się towarzyszyć dotychczasowym projektom politycznym i artystycznym, między innymi kampanii "Niech nas zobaczą" w 2003 roku, w której wszystkie sfotografowane pary wyglądają na młodych, zawodowo spełnionych mieszkańców wielkich miast. Tymczasem nostalgia bohaterów powieści za utraconą młodością uznana została za nostalgię za komuną i jej jakoby odmiennymi, może bardziej podniecającymi, rytuałami seksualnymi. Jednak taka periodyzacja to ewidentna pomyłka. Jest oczywiste, że pikiety w parkach są nadal. Świat *Lubiewa* wciąż jest z nami, na co wskazuje jego atrakcyjność w oczach narratora.

Podobnie nietrafna jest lektura lewicowa, dostrzegająca w powieści krytykę transformacji ustrojowej zorientowaną na tych, którzy na niej nie skorzystali - emeryci to typowy przykład. Oczywiście, ta nader częsta krytyka transformacji znajduje jakieś odbicie w powieści, której bohaterom powodzi się marnie. Jednak Witkowski zaprzecza utartemu utożsamieniu szczęścia z materialnym dobrobytem. W *Lubiewie* chodzi o to, że radość, jaką jej bohaterowie czerpią z życia, nie zależy od ekonomicznego sukcesu. Powieść poddaje krytyce powiązanie między nowoczesną tożsamością gejowską a nowoczesną tożsamością mieszczańską, i sprzeciwia się zawłaszczeniu przestrzeni LGBT przez zrównanie tych dwóch tożsamości, którego dokonuje polski ruch LGBT na wzór zachodni, a zwłaszcza amerykański, nadając hegemoniczne znaczenie ujawnianiu się i zakładając wielką narrację unowocześnienia. Cokolwiek było wartościowe

w przedemancypacyjnej przestrzeni odmieńców, musi ulec zatarciu. Jednak zmiany gospodarcze i polityczne nie wszystkich obeszły. Powieść ukazuje skrajną odmienność stylów życia nowoczesnych gejów i podstarzałych pedałów: żyją obok siebie i ich szlaki nieraz się przecinają, ale nie zapładniają się nawzajem wymianą idei ani doświadczeń. Pokazuje różnice klasowe, ale nie z pozycji lewicy dążącej do ich wyeliminowania.

Paralelizm losów i stylów życia jest metaforycznym ucieleśnieniem idei wielości, wielokulturowego i wielonarodowego ideału, który jest rzeczywistym obiektem nostalgii Witkowskiego. Znajduje to dalsze potwierdzenie w barokowej stylizacji jego późniejszej powieści *Barbara Radziwiłłówna z Jaworzna-Szczakowej* (2007), przywołującej Polskę przedromantyczną i wielonarodową, w której spotykają się przedstawiciele różnych grup etnicznych, mówiący różnymi językami. Ta nostalgia jest odwrotnością *Ost-Nostalgie,* o którą pomawia się Witkowskiego. *Lubiewo w* ironiczny sposób zakłada, że czytelnicy lewicowi i czytelnicy LGBT skupią się na niewłaściwej nostalgii, i że w ten sposób uwidoczni się ich nostalgia za jasno wytyczoną, partyjną interpretacją.

To smutny wniosek z nieudanej lektury powieści Witkowskiego. Wobec literackiego ucieleśnienia idei wielonarodowościowej, krytyka ruchu LGBT zaproponowana przez Leszkowicza i Kitlińskiego może być niewystarczająca. Mimo że domagają się "bardziej rozwiniętej koncepcji obywatelstwa", co współgra z ideałem przedstawionym u Witkowskiego, zaproponowane przez nich rozwiązanie wydaje się podkreślać potrzebę intensyfikacji postępu raczej niż przemyślenie samego kierunku postępu. Pytanie, czy polityka odmieńczości jest do pomyślenia bez zakwestionowania fałszywej homogeniczności polskiej kultury.

[1] Tomek Kitliński i Paweł Leszkowicz, z ilustracjami Mariusza Tarkawiana, "Klęska postępowej polityki gender i queer w Polsce?" www.homiki.pl/...

Tomasz Basiuk